

# RODZIMY PREKURSOR EKOLOGII

JÓZEF MACKIEWICZ - PATRIOTA PEJZAŻU

**Ekologia to chyba słowo, na które Józef Mackiewicz by się zachnął albo parsknął pogardliwie. Wyczuł by w tym modne dzisiaj nazywanie starego po nowemu - nowe myśli, nowe idee, "new ideas". Józef Mackiewicz wołał stare idee, dawne słowa, swojskie, smakowite, dosadne nieraz. Ekologia języka? Czytając potoki ekologicznego żargonu (ekożargon?) coraz bardziej rozumiem słuszość takiej postawy.**

O Józefie Mackiewiczzu ciągle wie się w Polsce niewiele. Ja sam, od kiedy w roku bodajże 1984 po raz pierwszy zatknąłem się z jego książkami nie rozstaję się z nimi nigdy i jeżeli przez brak dyscypliny czy duchowe niechlujstwo napiję się gazetowo-telewizyjnej lury, to lubię potem zajrzeć do Mackiewicza - kilka smakowitych stron i już mi lepiej, jak po szklance źródlanej wody. Czytając polemiki na temat Mackiewicza ktoś nieświadom rzeczy mógłby wysnuć wniosek, że był to albo człowiek obłąkany, jak sugerują tak zwani "Europejczycy", albo że "Józef Mackiewicz wielkim antykomunistą był", jak "rozumie" go nasza prawica. Notabene, za życia Mackiewicz był atakowany głównie przez prawicę za to, że nie myślał po polsku, czyli że ośmielał się pisać prawdę o Polakach, czy szargać narodowe świętości - bo w myśleniu Józef Mackiewicz świętości nie uznawał. Potem, kiedy Adam Michnik z właściwą mu elegancją określił zmarłego już pisarza jako zoologicznego antykomunistę, prawica, która zachwyca się wszystkim, co skrytykuje Adam Michnik (łącznie ze skinami), wybaczyła Mackiewiczowi dawne grzechy polityczne. Wybaczyła także to, że miał dwie żony (kolejno, nie jednocześnie) i nieślubne dziecko, co normalnie w oczach mieszczuchów kształtujących prawicową krytykę literacką dyskredytuje pisarza czy myśliciela moralnie oraz intelektualnie. Żeby było jeszcze zabawniej, to będąca w posiadaniu praw autorskich Nina Karsow uważa, że PRL nadal istnieje i nie chciała się zgodzić na legalne wydawanie Mackiewicza w kraju. W końcu, w wyniku różnych nacisków, londyńskie wydanie jest dostępne w Polsce, ale z wkładką na stronie tytułowej, która może skutecznie zrazić nieświadomego i niechętnego politycznym obsesjom Czytelnika.

W sumie jednak Józefowi Mackiewiczowi przynajmniej po śmierci się udało. Dzięki skłóceniu swych wrogów ich część uznała go za "swojego" i jakoś tam się przebił przez zмовę milczenia i udecką cenzurę. Teraz czas, żeby Czytelnicy przebili się przez przyklepione mu etykiety.

Z wykształcenia był Mackiewicz przyrodnikiem, przed wojną pracował wiele lat jako dziennikarz wileńskiego "Słowa". O sobie napisał, że ma przyrodniczy pogład na świat.

Co to znaczyło? Za odpowiedź niech posłużą dwa fragmenty mówiące o tym, jak oceniał ludzi i czym był dla niego patriotyzm. Oba pochodzą z jego znakomitej wojennej powieści Lewa wolna. O ludziach pisał w niej: Ludzi zbliża nie jedność przekonań, a powinowactwo ducha<sup>1</sup>) i Jak staniam przed obliczem Najwyższego, to mnie się zdaje, że On nie po tym będzie rozsądzać, jakich kto był przekonany, tylko jakim był człowiekiem na tych naszych pińskich błotach<sup>2</sup>). Nieco dalej czytamy: są trzy rodzaje patriotyzmu: Patriotyzm narodowy, patriotyzm doktryny i patriotyzm pejzażu. Narodowy interesuje się tylko ludźmi, zamieszkującymi dany pejzaż, ale nie pejzażem. Doktrynalny ani ludźmi, ani pejzażem, tylko zaszczepieniem doktryny. Dopiero patriotyzm pejzażu (...) obejmuje całość, bo i powietrze, i lasy, i pola, i błota, i człowieka jako część składową pejzażu<sup>3</sup>). Nie ulega wątpliwości, że taki właśnie był patriotyzm samego Mackiewicza. Wielonarodowe Wielkie Xsięstwo Litewskie nauczyło go patrzeć na dzielnicę tego samego miasta zamieszkałe przez różne nacje jak na różne rodzaje kwiatów w tym samym ogrodzie. Im odmian było więcej, tym piękniejszy ogród, tym barwniejsze miasto, kraj, imperium. Poza tym Mackiewicz - wojownik ducha nudziłby się w monokulturze.

Kiedy chodziłem do szkoły pouczano mnie, jaki to białoruski chłop był ciemny i narodowo niedojrzały, bo pytany o narodowość w czasie spisu ludności w latach międzywojennych odpowiadał, że jest tutejszy. Mackiewicz - obywatel WXL też nie dorósł i nie dojrzał. Ten dżentelmen starej daty był znacznie bliższy tak zwanym prostym ludziom niż wielkomijskim inteligentom, przez których świat widziany był jak fabryka, gdzie od kreski do kreski mieszkają Polacy, Niemcy, Rosjanie itd. Świat Mackiewicza, ta cywilizacja sprzed wielkich rewolucji burżuazyjnych i proletariackich był jak ekologiczny ogród i broniące się przed "restrukturyzacją" polskie pola: barwny, ładny i swojski. Oczywiście i w nim były zmiany, ale dokonywały się właściwie niezauważalnie, były podporządkowane życiu, a nie teorii zmian. O władzy pisał Mackiewicz: nie ważne, kto rządzi. Ważne, czy da żyć, czy nie da żyć<sup>4</sup>). Najgorszy był więc ogrodnik, który chciał urządzić wszystko według abstrakcyjnego schematu, tak zwany człowiek ideowy w nitzscheańskim rozumieniu "nowoczesnych idei". Tak jak oznacza to zagładę dla niektórych gatunków roślin, tak samo oznaczało zagładę wileńskich Żydów czy polskiej elity na kresach, w zależności od tego, jaki szaleniec wziął się za urządzenie świata od początku. Mackiewicz lubił różnorodność, stąd jego sympatia do Rosjan i Niemców, u Polaka rzecz niezwykła. Ale było to umiłowanie płynące nie z nakazu doktryny, tylko z wrażliwości serca i ciekawości dla wszystkiego, co inne. W jednej z nowelek opisał Mackiewicz drobny epizod, prawdopodobnie z jego własnej biografii: Największym pięknem świata są jego drzewa. Skały, woda itd.? Owszem, owszem, ale drzewa przede wszystkim. Raz, a było to w październiku 1910 roku, podczas nudnej lekcji arytmetyki Henryk zapatrzył się w konary drzewa, jedyne, jakie dostrzec było można przez okna wstępnej klasy gimnazjalnej. Z gałęzi zwisały ostatnie liście, a wśród nich skakał ptaszek o żółtym brzuchu z czarną, podłużną pręgą. To wieształ się w dół głową, to znów był na górze, to bokiem, to już na innej gałęzi. □ Hm... □ powiedział Ipolit Aleksandrowicz, kładąc niespodziewanie rękę na ramieniu Henryka. Ten, zaskoczony, poczerwieniał, czując jednocześnie na sobie oczy całej klasy. □ Co? Siniczka zainteresowała? Hm □ i nauczyciel, zdjąwszy ćwikiery, zawiesił je swoim zwyczajem na klapie surduta ze złotymi guzikami. Stał

sam przed oknem i patrzył jakiś czas w zamyśleniu na ptaszka, aż ten odleciał. □ Ndaa. Nu □ i odwrócił się znowu do ławki. □ A ot, skazicie mnie, wiele jedności będzie w siedmuset.5) To zapatrzenie się na ptaka przedstawicieli dwóch, z nakazu doktryny wrogich sobie wtedy narodów pokazywało, że są w ludziach rzeczy znacznie od takich podziałów ważniejsze, prawdziwsze, naturalniejsze po prostu.

Mackiewicz całe życie patrzył na ludzi jak na tego ptaka, z zaciekawieniem i chęcią poznania życiowych problemów i fascynujących tajemnic każdego stworzenia. To przyrodnicze spojrzenie chroniło go też przed złudzeniami i mdłą cikliwością, którą ociekają współcześni przyjaciele zwierząt, żyjący na ogół z dala od dzikiej przyrody i wyobrażający ją sobie jako nieustanną sielankę - ale kochać to znaczy zobaczyć i zrozumieć. Równie groteskowo wypadają próby udowodnienia, że żaden zły człowiek nie był wegetarianinem. Doktrynerstwo i fanatyzm zawsze idą w parze z kompletnym brakiem poczucia humoru, egzaltacją i lekceważeniem faktów.

Józef Mackiewicz nigdy nie był działaczem ekologicznym. Przed II wojną światową pracował jako reporter i zjeździł swoją kresową ojczyznę wzdłuż i wszerz na chłopskiej furmance i łodzi, którą przemierzał pińskie błota. Te reportaże znalazły się w książce Bunt rojstów, prawdopodobnie najbardziej ekologicznym z jego dzieł. Ekologiczność polegała na tym, że Mackiewicz stał tam zawsze po stronie "tutejszych" przeciw centralnej władzy, która - nie widziawszy często terenu na oczy - chce władać przy pomocy ustaw i urzędu ludziom życie, dostosowując je do abstrakcyjnych przepisów i wydumanej idei tzw. "dobrobytu". Władzy było jednak wtedy o tyle trudniej, że nie znano telewizji, a "tutejsi" nie marzyli o życiu jak na reklamach. Bardziej interesowała ich rzeczywistość za oknem niż to, czy ich świat jest taki, jak na ekranie i czy ktoś powie o nich, że są rozwinięci bądź zacofani. Rojsty to, oczywiście, tylko symbol ginącego świata, chodzi także o ludzi, którzy dla Mackiewicza byli zawsze częścią przyrody. Znakomicie ujął to we wstępie Ludwik Chomiński pisząc:

Rojst - błotniste zarośla, trzęsawisko, zwane także: mszar, mszaryna, omszaryna - to obraz obszarów pierwotnego krajobrazu wielu okolic Ziemi Wschodnich, nieodłącznie związany z pojęciem grobelki, kładki, błota, torfu, topieli - głuszca, pardwy, łosia - jednym słowem - opisu egzotycznych dla człowieka Zachodu wypraw łowieckich.

To obraz ziem nietkniętych przemysłowością człowieka kultury materialnej w jego walce zwycięskiej z przyrodą - człowieka niosącego niwelator, łopatę i plan osuszenia, aby uczynić rolnicze podstawy krajowego bilansu gospodarczego marnującymi się odwiecznie nieużytkami.

To obraz ginącego świata, zacofanego w dziedzinie materialnych podstaw bytu - ale jakże pięknego w swej pierwotnej krasie, jakże cudownego w świetle mgły porannej

czy wieczornego cienia, gdy człowiek - intruz, w zaklętym świecie pierwotnej przyrody - czuje się tylko jej częścią, jej echem i pokornie staje przed majestatem natury, dziękując losom, że udało mu się dostąpić łaski oglądania jej odwiecznego piękna, zanim nastąpi wszystko niwelująca cywilizacyjna jej zagłada. (...) Miasto, zachód, cywilizacja i powojenna (chodzi o wojnę 1914-18r.) kultura przypuszczają atak do waszych puszczy i rojst, do waszych dusz i serc, do waszego samopoczucia i obyczaju. Już widać szczyby na murach waszej odporności, przecinki w lasach, kanały na błotach, już zagarnięte wasze dziedziny, już opanowane wasze "ośrodki dyspozycyjne" (także lotne słówko pokryzysowe) pośpiechem i ruchliwością nowoczesnej edycji człowieka, którego godłem: druga ćwierć XX wieku - człowieka zdobywcy - Veni, Vidi, Vici, który was opanował i zapanował, poznał i zinventaryzował, opisał i zapisał w rozdziale: morituri - na wymarcium! (...)

Ciche i cierpliwe są rojsty odwieczną mocą trwania. Przejdzie je wzdłuż i wszerz człowiek bosi i pokornego serca, z czapką w ręku przed majestatem Boga - natury. Krzywdy mu nie uczynią.

Dopiero człowiek obuty, podkuty i zakuty, człowiek ciężki uzbrojeniem w przybory cywilizacji, straci tu nawykłą sobie pewność kroku, pozna piekło tak cichej a niepewnej toni, przykryciem zielonego mchu wabiącej, a stanowiącej jednak kres dla śmiałka, co ważył się w swej zuchwałości na próbę odwrócenia odwiecznego porządku.

Tylko przeciw takim buntują się rojsty.6)

Dystans i niechęć do cywilizacji biznesowo-przemysłowej są charakterystyczne dla całej generacji rówieśników Mackiewicza, pamiętających dawne dobre czasy sprzed roku 1914. Widać je w książkach Sergiusza Piaseckiego i wspomnieniach Bronisława Pawlikowskiego. Ci konserwatyści starej daty, lubiący hulanki i swawole nie mówili o Matce Ziemi, nierzadko byli zapalonymi myśliwymi, ale było to inne łowiectwo. Ci ludzie nie strzelali z samochodów do zwierząt zwabionych do paśników nie z powodów ekologicznych, ale dlatego, że było to niesportowe i sprzeczne z naturalnym wtedy poczuciem przyzwoitości, nazywaliby takie postęпки "niegodnymi".

Tutejszość, zakorzenienie w pejzażu, lokalny samorząd, sceptycyzm wobec nowinek i błyskotek tak zwanego rozwoju, solidna organiczna praca nad udoskonaleniem tego kawałka ziemi, na którym się urodziło i na którym się spędza całe życie, to przeciwieństwo życiowych turystów wierzących, że można śmiecić bezkarnie i "deptać rojsty" w nieskończoność, a w razie kłopotów można wyjechać gdzieś, gdzie wszystko jest czyściutkie - najlepiej na Zachód. Ale ci ludzie nie zdają sobie sprawy, że tak naprawdę próbują uciec od samych siebie. Zachodu też nie zbudowano od razu i nie zrobił tego nikt z zewnątrz. Zalew leni pogardzających własnym krajem to właśnie

zalew ludzi, których nic nie obchodzi i którzy będą się zachowywać podobnie w każdym miejscu. Stosunek do przyrody i do ojczyznoścpejzażu łącznie z ludźmi nie jest bowiem czymś, co wynika z politycznego ustroju, ale oddaje on stan duchowej i estetycznej wrażliwości oraz całej życiowej filozofii. Albo się walczy o to, żeby coś na tym świecie zrobić dla jego uupiększenia, albo się ucieka.

Konserwatyzm, dobrze pojęta zaściankowość znakomicie współgrają z poszanowaniem środowiska, tak zachwalana dziś mobilność niszczy nie tylko więzi międzyludzkie, ale właśnie więzi z pejzażem. Nie ma czasu ani motywacji by sadzić drzewa, które będą cieszyć oczy naszych potomków, nie ma czasu na uczenie się obyczajów i na subtelną naukę posługiwania się nimi jak dobrze znanymi, starymi narzędziami do osławajania świata. Zamiast tego łatwiej jest wszystko ujednolicić i poukładać jak w produkcyjnym kombinacie, zamiast udoskonalać - łatwiej jest burzyć i budować na nowo: idealnie, równo. Dotyczy to nie tylko domów i pól, ale także religii, obyczajów i filozofii. Tak jak w naturalnej puszczy trwa stale ruch i zmiana pokoleń, tak samo w starym społeczeństwie dokonywały się zmiany, ale dokonywały się w sposób naturalny. Tymczasem świat dynamicznych biznesmenów w modnych garniturkach jest sterylny i całkowicie sztuczny, łącznie z ich tak zwanym wypoczynkiem na łonie natury. Wszystko jest tam podporządkowane doktrynie tak zwanej ekonomiczności, która oznacza, że liczy się tylko forsa i to, co można na nią przeliczyć. Ale przede wszystkim jest to świat bardzo nieprzyjemny, bo nie samym chlebem żyje człowiek i tak "zły" hedonizm łączy się z "dobrą" duchowością. Miał rację Józef Mackiewicz pisząc: Dawniej ludzie robili to, co chcą. Albo nie robili, jak im zakazywano tego, czego chcieli. A dziś robią to, czego w gruncie rzeczy sami nie chcą.7)

Mackiewiczowskie opisy przyrody to coś, czego piękna nikt nie neguje. Ich urok nie polega na drobiazgowości, udanych porównaniach czy fachowej znajomości rzeczy. Przyroda pełni u Mackiewicza rolę podobną do dionizyjskiego chóru w starożytnej tragedii, przypominając o najgłębszych prawdach życia i człowieka, i właśnie dlatego odczuwa się te opisy jak integralną część akcji. Jako przykład i podsumowanie tych rozważań niech posłuży następujący fragment, pochodzący z Drogi donikąd: Lato, lato! Czasem przychodzi taka myśl do głowy: gdybyż to człowiek był w stanie zielenią liści i zielenią traw do tego stopnia napchać sobie pełne oczy, urozmaicić kolorami kwiatów, zgarnąć do tego z powierzchni rzeki promienie słońca, a później zacisnąć ten obraz pod powiekami, zachowując w wieczność, która go czeka pod ziemią! Ale nie jest w stanie. Pejzaż jak deszcz spływa po wierzchu, przechodzą chmury, przechodzą obłoki po niebie, a oczy zasze bielmem śmierci nigdy... słyszycie to słowo: nigdy! widzieć już ich nie będą.8)

**Olaf Swolkień**

1) Józef Mackiewicz, Lewa wolna, "Kontra", Londyn 1987, s. 383.

2) jw. s., 395

3) jw. s., 372

4) jw. s., 36

5) Józef Mackiewicz, Ściągaczki z szuflady Pana Boga, "Kurs" 1989, opowiadanie pt. Faux-pas ciotki Pafci, s. 19.

6) Józef Mackiewicz, Bunt rojstów, Warszawska Oficyna Wydawnicza "Gryf", Warszawa 1990, w zamieszczonym na wstępie krótkim tekście Ludwika Chomińskiego pt. Rojsty, s. xi-xiii.

7) Lewa wolna, s. 452.

8) Józef Mackiewicz, Droga donikąd, "Kontra", Londyn 1989, s. 279.

## LETNIA PRZYGODA

Niedawno siedziałem nad podkrakowskim stawem w Ściejowicach i oddawałem się lekturze oraz szlachetnym rozmyślaniom. Cicho, woda, zachodzące słońce, rowerek obok, niemal jak w westernie. Wtedy na łączkę przyjechała para mieszczan w średnim wieku. Rozlokowali się przy samochodzie, pani gdzieś poszła, a pan puścił radio na cały regulator. Uprzejmie poprosiłem, żeby je zamknął. Myślałem, że faceta wylew trafi ze zdziwienia, że tu taki "młody człowiek" robi takie uwagi. Tu nigdzie nie jest napisane, że nie wolno słuchać - argumentował. Zapytałem czy w związku z tym mogę go obrzucić kamieniami, bo nie widzę napisu, który by tego zabraniał. Filozof się znalazł - usłyszałem. Coś tam jeszcze, zwyczajem polskich facetów wykrzykiwał, na wszelki wypadek niby do siebie, ale tak, żebym ja słyszał. Ponieważ jednak żony przy tym nie było, więc ambicja przegrała ze strachem i ściszył. Odzywkę z kamieniami i napisem polecam, ale za jej stosowanie wobec większych grup lub osób młodszych i fizycznie silniejszych odpowiedzialności nie biorę.

**Olaf Swolkień**